

pracy z najlepszymi uczniami, choć już sama aktywność szkoły w takim konkursie na pewno jest mobilizująca także dla pozostałej młodzieży (z uwagi na kwalifikację szkolną).

Wzięliśmy pod uwagę liczbę finalistów olimpiad w poszczególnych szkołach na przestrzeni ostatnich 5 lat (zwykle jest ich na całą Polskę tylko 10 w roku). Zdecydowanym faworytem jest tu Technikum Budowlano-Geodezyjne przy Zespole Szkół Budowlanych i Geodezyjnych w Lublinie, które prawie co roku miało swoich reprezentantów w finale (w ciągu całego tego okresu łącznie 9). Co istotne, liderzy w tej konkurencji (tab. 5) to stała elitarna grupa o bardzo wysokim poziomie, która zgarnia prawie wszystko, co jest do wzięcia.

• Szkoła to podstawa

– Czas na odbudowę szkolnictwa zawodowego – mówiła minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska, ogłaszając trwający jeszcze rok szkolny 2014/15 Rokiem Szkoły Zawodowców. – Szkoły zawodowe nie powinny być postrzegane jako szkoły drugiego wyboru. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy zapewnią solidne wykształcenie i jednocześnie wyuczą zawodu – podkreślała.

No właśnie. Jeśli o wyborze szkoły nie decyduje odległość od miejsca zamieszkania i finanse, warto pomyśleć o takiej placówce, która dobrze przygotowuje do pracy w zawodzie oraz da podstawy do starania się o przyjęcie na studia. W obecnej trudnej sytuacji na rynku pracy (przy dużej konkurencji i stosunkowo wysokim bezrobociu geodetów) szansę na sukces mają najpewniej. Jeśli więc ktoś na serio myśli o pracy w zawodzie geodety, powinien wybrać taką ścieżkę edukacyjną, która to ułatwi. Dzisiaj już nie wystarczy przeczekać kilka lat w ostatniej ławce byle jakiego technikum. Szkołom też powinno na tym zależeć.

Anna Wardziak

Zawód moich marzeń

Rozmawiamy ze zwycięzcą tegorocznej Olimpiady Wiedzy Geodezyjnej i Kartograficznej KRZYSZTOFEM STASCHEM reprezentującym Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. K. Gzowskiego w Opolu

ANNA WARDZIAK: Co pana zdaniem jest kluczem do sukcesu w olimpiadzie?

KRZYSZTOF STASCH: Droga do sukcesu na szczeblu ogólnopolskim nie jest ani łatwa, ani krótka. Na pierwszym miejscu postawiłbym ciężką pracę. Przygotowania do olimpiady to w moim przypadku cotygodniowe zajęcia pozalekcyjne, które odbywały się w soboty, ale również cała masa czasu poświęconego na naukę w domu. Ważnym czynnikiem jest umiejętność opanowania stresu. Na etapie ogólnopolskim jest go bardzo dużo, i to przez to często tracimy najwięcej. Pomaga również wsparcie kolegów, nauczycieli, którzy motywują do działania. Bardzo istotna jest także wiara we własne możliwości.

Był pan jednym z finalistów również ubiegłorocznej olimpiady. Czy pomogło olimpijskie obycie?

Tak, to prawda. W 36. olimpiadzie, która odbywała się u nas w Opolu, zająłem 5. miejsce w finale, a drużynowo zajęliśmy 2. miejsce. Był to dla mnie ogromny sukces, bo osiągnąłem to jako trzecioklasista. Co prawda wtedy nie udało mi się wygrać, ale wiedziałem, że mam szansę za rok.

Doświadczenie z poprzedniej olimpiady przekładało się na każdy etap, jaki musiałem przebrnąć w drodze do sukcesu w tym roku. Pierwszego dnia etapu centralnego, kiedy siedziałem nad czterema zadaniami otwartymi, stres mnie opuścił. Skupiłem się na ich poprawnym rozwiązaniu, kontrolowałem czas, wiedziałem, co muszę zrobić.

Ale dopiero podczas finału, czyli odpowiedzi ustnej,

najlepiej wykorzystałem zebrane doświadczenia. Nie skupiałem się na tym, co mówią inni, ile dostają punktów, bo te czynniki zestresowały mnie rok wcześniej. Wiedziałem, że muszę odpowiedzieć najlepiej jak potrafię, bo wygraną osiąga się nie przez błędy przeciwników, tylko przez własny wynik.

Wraz z kolegami zwyciężyliście również w klasyfikacji drużynowej. Wykazaliście się więc nie tylko znajomością teorii, ale też umiejętnością radzenia sobie w praktyce.

Etap terenowy w tej edycji olimpiady był dla mnie szczególnie ważny, ponieważ rok temu przegraliśmy zaledwie jednym punktem. Teraz byliśmy na pewno bardzo dobrze przygotowani pod względem organizacyjnym. Każdy z naszej trójki wiedział, co robić. Zadania i czynności były z góry przydzielone, pracowaliśmy jak prawdziwy zespół. Wkład każdego z nas w zdobycie 1. miejsca jest podobny.

Było trudno?

Zadania terenowe były bardzo zróżnicowane. Pierwsze polegało na wytyczeniu trasy składającej się z dwóch następujących po sobie łuków kołowych i o ile zadanie to nie było trudne obliczeniowo, to okazało się bardzo czasochłonne pod względem tyczenia. A podczas zadania terenowego czas liczy się najbardziej. Drugie zadanie polegało na wyznaczeniu odległości od stanowiska instrumentu do płaszczyzny pionowej, przy czym mogliśmy mierzyć jedynie kąty pionowe. Wydaje się to z pozoru łatwe, jednak oprócz określenia samej szukanej odległości musieliśmy przeprowadzić analizę do-

kładności, czyli obliczyć błąd średni jej wyznaczenia. Oba zadania trzeba było skompletować w formie projektów realizacji prac. W projekcie takim musimy zawrzeć założenia do wykonania zadania, opisać po kolei czynności, jakie wykonywaliśmy, oraz wymienić sprzęt, jakim się posługiwaliśmy podczas pomiarów, a na koniec dorzucić jeszcze dzienniki pomiarowe i obliczenia. Jest to nowość na olimpiadzie, ale dobry trening, bo taki projekt sporządza się również podczas zdawania etapu praktycznego egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe dla zawodu technika geodeta.

Uczniowie waszej szkoły nie po raz pierwszy zwyciężają w olimpiadzie. Mam wrażenie, że jest to również zasługa nauczycieli.

W każdym dobrym wyniku szkoły w olimpiadzie ogromny udział mają nauczyciele przedmiotów zawodowych. Za 4 lata nauki i świetne przygotowanie ogromnie dziękuję paniom Annie Grochalskiej i Barbarze Wiatkowskiej oraz panom Zdzisławowi Domagale i Bronisławowi Kowandzie. Jednak szczególne wyrazy wdzięczności kieruję do dwóch nauczycieli: panów Marcina Maziarka i Michała Maziarka. Są to dwaj geodeci pracujący na co dzień w zawodzie, którzy z własnej woli przez dwa lata sami zorganizowali sobotnie kółko geodezyjne, na którym przygotowywałem się do dwóch edycji olimpiady. Poświęcili swój prywatny czas na przygotowywanie dla nas zadań, testów i pokazanie geodezji w trochę szerszej perspektywie niż ramy szkolne. Sądząc,



Zwycięska drużyna olimpiady w składzie: Krzysztof Stasch (drugi z lewej), Marcin Strzelczyk i Jakub Górny wraz z opiekunem Marcinem Maziarkiewiczem (z lewej)

że bez nich sukces mój i kolegów z lat ubiegłych nie byłby możliwy.

Wspaniali nauczyciele to jedno, ale czy mieliście na czym ćwiczyć?

Szkoła umożliwiła nam pracę na całej gamie instrumentów geodezyjnych. Według mnie to bardzo dobrze, że jesteśmy przygotowywani nie tylko teoretycznie, ale możemy wyjść w teren i swobodnie wykonywać pomiary. Apetyt rośnie w miarę jedzenia i chciałoby się pracować na sprzęcie z najwyższej półki. Na kółku geodezyjnym panowie Maziarkowie gwarantują nam to, umożliwiając pomiary nowszym sprzętem. Generalnie nauczyciele dbają, żebyśmy poznawali współczesne technologie. Za dowód niech posłuży pokaz skaningu laserowego na terenie naszej placówki, w którym uczestniczyła moja klasa, gdy wyjeżdżałem na olimpiadę. A w tym roku sami wzbogaciliśmy szkolne instrumentarium o nowy niwelator wraz z wyposażeniem. To była jedna z nagród, które otrzymaliśmy za drużynowe zwycięstwo.

Ale chyba najważniejszą nagrodą w olimpiadzie jest indeks dowolnej uczelni kształcącej na kierunku geodezja i kartografia. Czy zamierza pan to wykorzystać?

W drodze na olimpiadę przystanek w geometrycznym śródku Polski (Piątek, woj. łódzkie)

Indeks to z pewnością jedna z lepszych nagród, jednak według mnie nie najważniejsza. Zapamiętałem, jak w pierwszej klasie na lekcji geodezji ogólnej pani Barbara Wiatkowska opowiadała o sukcesach naszej szkoły w olimpiadzie geodezyjnej. Już wtedy zapragnąłem wygrać tę rywalizację. I może nie sam tytuł zwycięzcy, ale zdobycie umiejętności i wiedzy, które się za nim kryją, było dla mnie celem przez ostatni rok przygotowań. Geodezja jest moim wymarzoną zawodem i zamierzam studiować ją na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu.

Jak trafił pan do szkoły kształcącej w zawodzie technika geodety? Może zdecydowały tradycje rodzinne?

Klasa geodezyjna funkcjonuje w naszym technikum obok klas budownictwa, architektury i drogownictwa. Od dawna swoją przyszłość wiązałem właśnie z zagadnieniami budownictwa. O geodezji poczytałem więcej przy okazji wyboru szkoły ponadgimnazjalnej: praca w terenie, na dużych budowach, odpowiedzialność i brak monotonii, bo wachlarz zadań geodety jest bardzo szeroki. W mojej rodzinie i otoczeniu nie ma osób związanych z tą branżą. Można powiedzieć, że w tym sensie, wybierając ten kierunek, siedłem w ciemno. Ale nie żałuję, a to chyba najważniejsze.

W przyszłości nie zamierzam wyjeżdżać za granicę. O swój los zacząłem dbać już rok temu, gdy w okresie wakacji pracowałem w jednej z opolskich firm geodezyjnych. W tym roku w przerwie między maturami a rozpoczęciem nauki na uczelni wyższej też nie będę próżnował. Zyskam rozpoznawalność w lokalnym środowisku geodetów, a co za tym idzie – szansę na zatrudnienie po studiach, nie wspominając o cennym doświadczeniu, które mogę już dopisać do swojego CV.

Czy nie obawia się pan, że po studiach nie będzie dla pana pracy?

Dzisiaj obawa o pracę towarzyszy większości profesji, podobnie jest z geodezją. Dlatego uważam, że w naszym zawodzie studia są bardzo ważne. Pod względem teoretycznym przygotowują mnie one do egzaminu na uprawnienia zawodowe, co z kolei zwiększy moją atrakcyjność na rynku pracy i pozwoli się usamodzielnic. Drugą zaletą studiów jest niewątpliwie możliwość poszerzenia wiedzy, bo szkoła średnia nie jest w stanie nauczyć nas tego wszystkiego, co zapewni uczelnia wyposażona w najnowocześniejsze oprogramowanie i sprzęt pomiarowy.

W przyszłości nie zamierzam wyjeżdżać za granicę. O swój los zacząłem dbać już rok temu, gdy w okresie wakacji pracowałem w jednej z opolskich firm geodezyjnych. W tym roku w przerwie między maturami a rozpoczęciem nauki na uczelni wyższej też nie będę próżnował. Zyskam rozpoznawalność w lokalnym środowisku geodetów, a co za tym idzie – szansę na zatrudnienie po studiach, nie wspominając o cennym doświadczeniu, które mogę już dopisać do swojego CV.

Rozmawiała Anna Wardziak

